Czy ten obraz was dziwi, a może szokuje?
Już w tytule ten tekst zaczyna się od tajemnicy: Kim jest ten zbawiciel w wersji numer dwa?
Co ze zbawieniem ma wspólnego znany sklep internetowy?
Dlaczego w logo Amazona strzałka przebiegała nie od "a" do "z", a od "alfa" do "omega"?
Rozpostarte ręce nawiązują do Jezusa na krzyżu, jednak czemu postać trzyma w dłoni paczkę?
No i co u licha w tym obrazie robi skopiowana ze strony Amazona ikona rakiety!?

Ten tekst przyniesie wam odpowiedzi na wszystkie te pytania wiążąc ten wizualny chaos w spójną opowieść. Jeśli to was zaciekawiło to śmiejcie się, płaczcie, czekajcie na wielki finał. Jeśli zaś nie chcecie tracić czasu na czytanie tego tekstu, bo dla was "czas to pieniądz" to dodam jeszcze, że właśnie o waszych pieniądzach będzie ten tekst. Tak, o WASZYCH pieniądzach, które możecie POMNOŻYĆ, choć pewnie nie tak, jak się tego spodziewacie, ale wszystko w swoim czasie, bo zaczynamy jeszcze od czegoś innego…

IKEA - któż nie zna tego sklepu z wyposażeniem wnętrz? Każdy, nawet jeśli osobiście nigdy go nie odwiedził, to z pewnością rozpoznaje jego żółto-niebieskie logo. Te kolory nie są przypadkowe, bowiem nawiązują do flagi kraju w którym Ikea powstała. Pomimo tego, że to firma prywatna Ikea wydaje się być szwedzką marką narodową. Szwecja zaś jest jednym z krajów przodujących w reformach kulturowych zrywających z europejską, konserwatywną tradycją czyli z wartościami chrześcijańskimi.

Kilka lat temu mój przyjaciel powiedział mi o właśnie wydanym katalogu Ikei o którym zrobiło się głośno. W tym katalogu zamieszczono zdjęcie dwóch mężczyzn w kuchni i z tego powodu zarzucono firmie propagowanie homoseksualizmu. Wtedy sprawa wydała mi się niepoważna, przesadzona. Dziś media piszą o tym, że Ikea wywiera naciski światopoglądowe na swoich pracowników. Sprawa zwolnionego z pracy pana Tomasza, który w swojej obronie zacytował fragment Biblii stała się głośna nawet za granicą. Wyjawił on, że przez lata był indoktrynowany w temacie tolerancji dla środowisk LGBT.

Wiem, może przesadzam, ale mam wrażenie, że żyjemy w czasie... trzeciej wojny światowej. Wcześniejsze wojny toczone były na miecze, karabiny czy czołgi. Dziś mówimy o wojnie toczonej w umysłach ludzi. Nie mniej na polu walki, tak jak w tradycyjnej wojnie, też giną ludzie, lecz dziwni to żołnierze: dzieci, które nie miały szansy się narodzić czy ludzie chorzy uśpieni niczym zwierzęta u weterynarza. Wielu też zostało poważnie rannych przez traumatyczne doświadczenia - dzieci wychowane w "plastikowych rodzinach" czy też te, które trafiły do rodziców zastępczych nie heteroseksualnych lub pochodzących z obcych im kultur. Wszyscy zaś doświadczamy medialnej presji "lepszego" świata czyli robienia nam "wody z mózgu". Ta wojna światopoglądowa jak z powieści Orwella nie toczy się gdzieś daleko, ale jest też tu, bardzo blisko - w naszych firmach czy w naszych szkołach. Warto zastanowić się kto ją toczy, przeciw komu, w jaki sposób, dlaczego?

Z pozoru sprawa jest prosta. Mamy dwie strony konfliktu. Z jednej strony są homoseksualiści i cała "tęczowa" reszta. Czują się oni ofiarami represji moralnej, którą wywierają na nich środowiska prawicowe. W rewanżu dążą oni do zniszczenia czy ośmieszenia religijności. Z drugiej strony są ludzie Kościoła, którzy twierdzą, że zachowania typowe dla tej grupy są chore, nienaturalne i niezgodne z bożym porządkiem. Jedni i drudzy mają swoje racje, które wyrażają w środkach przekazu czy manifestacjach ulicznych. Trudno wydać tu osąd skoro u źródeł zachowania tych pierwszych jest naturalna potrzeba bycia akceptowanym, a jednocześnie coraz bardziej wiemy też jak wiele zła wyrządzili ludzie wierzący o podwójnej moralności.

Tęczowa wersja torby firmy Ikea

Zadaję sobie jednak pytanie: czy nie jest to zaledwie wierzchołek góry lodowej? Co kryje się pod powierzchnią? Jakie siły stoją za tymi konfliktami? Wydaje się, że jedna strona nienawidzi drugiej, lecz nie o nienawiść tu chodzi, a paradoksalnie o... miłość. Chodzi bowiem o to jaka miłość ma zatriumfować nad światem: miłość braterska czy miłość egoistyczna. Jeśli nie zejdziemy w głąb, nie poznamy różnic w tych rodzajach miłości to pozostaniemy na powierzchni wojny, na poziomie konfliktu jednej grupy ludzi

z drugą. Staniemy po jednej z dwóch wrogich sobie stron przekonani o tym, że to my mamy rację.

Miłość braterska wcale nie jest "wynalazkiem" chrześcijaństwa. Głosili ją bodaj wszyscy święci wszystkich wielkich religii, a także mędrcy nie związani z żadną religią. Była ona naturalna u ludów bytujących w trudnych warunkach. Miłość braterska skierowana jest na zewnątrz człowieka, polega na współodczuwaniu cierpienia innych ludzi. Wyzwala ona człowieka z nastawienia do życia w którym otrzymuje on coś kosztem straty innego człowieka. Miłość egoistyczna jest skierowana do wewnątrz człowieka, służy zaspokajaniu pragnień własnych. Cenę za przyjemności jednych mają płacić drudzy.

Miłość braterska jest siłą jednoczącą wszystkich ludzi, wiążącą ludzkość w jedno. Miłość egoistyczna jest siłą, która ludzi dzieli i rozprasza. To szalenie ważne, by zrozumieć ten ruch, jego przeciwieństwo, bo będziemy do tej koncepcji wiele razy wracać: ruch na zewnątrz lub do wewnątrz, ruch jednoczący lub dzielący. Słowa takie jak "miłość" czy "wolność" są tak wieloznaczne, że trudno cokolwiek nimi wyjaśnić bez szczegółowych opisów. Zamiast tkwić w ideach obracając pięknymi słowami trzeba nam zobaczyć konkretny proces. Zapamiętajmy więc ten ruch: pozytywny to ten skierowany na zewnątrz każdego człowieka, jednoczący oraz negatywny jako skierowany do wewnątrz, dzielący ludzi, izolujący. Ten proces dzieje się w każdym z nas, ale nadto on rozgrywa się w skali makro, dotyczy całego świata, tzw. dziejów zbawienia czyli najważniejszej gry w historii ludzkości.

"...wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: «Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz pokłon»."

Myślę, że istnieją dwa przeciwstawne postawy życiowe. Obrazowo je przedstawiając można powiedzieć, że jedni ludzie klęczą, a drudzy - nie klęczą. Jeśli człowiek ma przed czym klęczeć (nie powodowany strachem czy pragnieniami) znaczy to, że są w jego życiu wartości wyższe. Człowiek ten potrafi zmusić swoje ego by poniżyło się ono przed tym, co szanuje i kocha on w głębi swej duszy. W drugiej postawie życiowej widzimy człowieka, który nie ma niczego przed czym mógłby dobrowolnie, bezinteresownie zgiąć swoje kolana. Tym samym jego ego zostaje wywyższone do bycia najważniejszą wartością. W skrajnych przypadkach mówimy o takim człowieku, że dosłownie czy w przenośni zaprzedał on duszę diabłu. Po prostu utracił duszę, ego wypełniło całą jego osobę. Nie ma w nim wewnętrznego dystansu. Jest on więźniem swoich lęków i pragnień choć wydaje mu się, że z zapamiętaniem dąży on do swej pełnej wolności.

Libertarianizm - pewnie mało kto z nas zna ten termin. Sam niedawno musiałem zajrzeć do słownika, by dowiedzieć się co się za nim kryje. Słowo pochodzi od łacińskiego wyrazu "wolny", choć nam bardziej kojarzy się z rewolucyjnym, francuskim "liberté" w haśle "wolność, równość, braterstwo". Libertarianin to człowiek, który uważa, że wolność osobista i ekonomiczna jest najważniejsza. Wydaje mi się, że jest to nowe określenie na ów model życia egoistycznego, życia do wewnątrz. Wolność oznacza tu, że najważniejsze jest zaspokajanie własnych pragnień. Wolność tu to także wolność od wszelkich więzów, od relacji czyli wolność od wspólnoty ludzkiej, wolność od władzy Państwa. Tyle teorii. Spójrzmy jak libertarianizm wygląda w praktyce.

Najbardziej znanym mi libertarianinem jest Jeff Bezos, twórca i prezes Amazona, najbogatszy człowiek świata (przynajmniej do niedawna). Wydawać się może, że Amazon to tylko jeden z licznych wielkich

sklepów internetowych, a Bezos to po prostu sprawny księgarz, który trafił w swój moment w złotej erze rozkwitu internetu z rozwinięciem biznesu na skalę światową. Pozory jednak mylą.

Powołując się na nakręcony w zeszłym roku francuski film dokumentalny pt. "Świat według Amazona", który ostatnio obejrzałem, zacznijmy od tego, że Bezos wcale nie jest handlowcem, wcale nie myśli tak, jak zwykły sprzedawca. Nie myśli on on zysku, o zarabianiu na marży. Amazon przynosi straty. Co więcej ma straty przynosić. Gdy co godzinę w lokalnym radiu w mojej pracy słyszę ogłoszenie o poszukiwaniu pracowników przez Amazona, gdy przechodzę obok ulicznych banerów z taką treścią rozumiem, że nie może być inaczej. Co więcej Amazon jest w stanie pokonać każdą konkurencyjną firmę poprzez obniżenie cen towarów poniżej kosztów zakupu przez dowolny okres czasu. Zresztą często tak działa. Jak to możliwe?

By to zrozumieć trzeba sięgnąć do biografii samego Bezosa. Zanim otworzył księgarnię internetową pracował on na giełdzie. Dlatego właśnie myśli on jak rekin giełdowy, a nie jak handlowiec. Zdołał on przekonać Wall Street o tym, by przesunąć zyski firmy na później. Ważny dla niego i dla giełdy jest tylko wzrost wartości akcji, a nie zysk z realnej sprzedaży. Zerwane tym sposobem zostały wszelkie zdrowe, naturalne zasady działania firmy na rynku. Dotychczas było tak, że jeden fachowiec wykonywał pracę dla innego fachowca, a ten z kolei dla trzeciego, który robił coś dla tego pierwszego. Świat był oparty na kręgu zależności. Bez rolnika nie byłoby mąki, z której piekarz wypieka chleb dla szewca, który robi buty dla rolnika. Amazon tymczasem ma ambicje stać się jedynym sprzedawcą wszystkiego i wszędzie. W tym celu zdobywa kolejne wielkie rynki zbytu. Oczywiście będzie też decydował co ma być produkowane i za ile. Wkrótce ma realne szanse stać się bogiem światowego rynku.

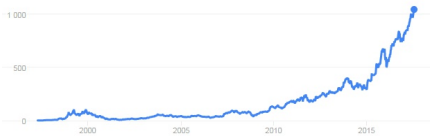

O Amazonie mówi się też, że stworzył tysiące miejsc pracy i daje dobre warunki zatrudnienia.
Za wspomnianym filmem powtórzę, że na jedno miejsce pracy stworzone w Amazonie przypadają średnio dwa miejsca pracy utracone w firmach, które upadły w wyniku jego ekspansji. Jeśli chodzi zaś o warunki pracy to warto zajrzeć do opinii zamieszczonych w internecie przez byłych pracowników. Bezos został wybrany w 2014 roku Najgorszym Szefem Świata podczas Kongresu Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych. Pracownik jest traktowany jak maszyna - jest dodatkiem do skanera, jest rękami robota pakującego w tempie trzech paczek na minutę. Jest to praca "odmóżdżająca" - jak słyszymy w filmie.

Szefowa pewnego polskiego wydawnictwa, która bojkotuje sprzedaż przez Amazon tak napisała na swym blogu: "W krajach o liberalnym prawie pracy Amazon wynajmuje pracowników do konkretnego zadania przez aplikację w telefonie: kto pierwszy kliknie, ten ma dziś pracę, za którą dostanie wynagrodzenie i nic więcej. Niczego nie tworzy, w niczym nie uczestniczy. Dostaje miskę ryżu i siennik. Jeśli nie kliknie jutro – nie zje i nie będzie miał na czym spać. Pracując w ten sposób, nie wynajmie mieszkania, nie założy rodziny, nie podejmie żadnego zobowiązania finansowego, nie będzie miał emerytury ani zabezpieczenia socjalnego. I od rana do wieczora musi klikać w przycisk „refresh" w aplikacji Amazon Flex, bo głodnych ludzi, takich jak on, czekają setki."

Skoro Amazon nie płaci swoim pracownikom nic ponad to co musi, to co najbogatszy człowiek na świecie robi ze swoją fortuną? Tu dochodzimy do celu. Do tego jak wyobraża sobie swoją rolę w świecie Bezos i czemu to wszystko służy. Właśnie to określiłem mianem: zbawienia ludzkości w wersji 2.0

Fragment menu Amazona

Zanim jednak powiemy o tym, proszę o odrobinę cierpliwości. Chciałbym wcześniej napisać na czym polega pierwotne, oryginalne znaczenie terminu "zbawienie" tak, jak ja je rozumiem.

Bóg jest Panem nieba i ziemi. Jest Bogiem wszystkich ludzi, nie tylko chrześcijan. Zbawienie jednak zaczęło się od Żydów, a nie na przykład od Słowian, choćby z całkiem przyziemnych powodów. Potrzebny był naród odpowiedni do spisania Biblii, odpowiedni do trwania w tradycji przez tysiące lat i w końcu do wydania jednego w swoim rodzaju syna tego narodu, który stał się doskonałym ziarenkiem rzuconym w ziemię, by wydać plon - zbawienie każdego człowieka.

W judeochrześcijańskiej historii zbawienia zdumiewa mnie to jak często jest ona oparta na pojedynczych ludziach: Noe, Abraham, Mojżesz i wiele, wiele innych postaci na czele z matką Zbawiciela... Gdyby ktoś po ludzku "nawalił" cały misterny plan zbawienia nie doszedłby do skutku. Dla przykładu narodziny buddyzmu były naturalną konsekwencją pojawiania się ludzi oświeconych, Buddów, a islam został wprowadzony od samego początku przez toczenie wojen, tymczasem historia zbawienia wydaje się niesamowicie wrażliwą roślinką, która wielokrotnie powinna już być obumarła, zniszczona czy uschła… Historia zbawienia jest opowieścią o przyjaźni Boga z konkretnymi, często bardzo słabymi ludźmi. To przez konkretnych ludzi z krwi i kości Bóg działa na zewnątrz, ku jednoczeniu - pamiętajmy o tym ruchu!

"...wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na szczycie narożnika świątyni i rzekł Mu: «Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, napisane jest bowiem: Aniołom swoim da rozkaz co do ciebie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień»."

Samo chrześcijaństwo natomiast jest bardzo proste. W dwóch słowach: to spotkanie z Jezusem. Bez tego osobistego spotkania pozostaje tylko jednym z systemów religijno-kulturowych, które mają na celu uczynić nas trochę lepszymi ludźmi. Za spotkaniem z Jezusem idzie jego dar - uwolnienie wewnętrzne, uwolnienie od ciężaru popełnionych złych czynów. To w tym celu Jezus umarł na krzyżu. Odkupił każdego z nas z osobna z niewoli grzechu. Jednak od każdego z nas zależy czy autentycznie potrafimy mu je oddać.

Chrystus wykonał ruch na zewnątrz siebie, ku jednoczeniu, a był to ruch bezsprzecznie najbardziej znaczący w dziejach świata, dlatego w każdym chrześcijańskim domu odnajdziemy symbol tej chwili - krzyż. Krzyż ten symbolizuje jedność tego co na prawo i na lewo oraz tego co w dole i u góry. Jezus - uprzednio zapowiedziawszy, iż sam jest drogą - rozpięty na krzyżu sam swoim ciałem jednoczy wszystkich, nikogo nie wykluczając. Robi to płacąc cenę tylko sam, niczyim kosztem. Odarty nawet z ubrania posiadał tylko swoje życie i je oddał. Urodzony jak nędzarz, tak i umarł. Pokrótce na tym właśnie polega pierwotne zbawienie, którego dokonał najbardziej ubogi człowiek świata.

Na czym polega zbawienie o jakim dziś, dwa tysiące lat po Chrystusie marzy najbogatszy na świecie człowiek? Co Bezos ma do darowania ludzkości czego nikt poza nim dokonać nie może? Tak, Jeff Bezos ma swoją epokową misję. Chce... skolonizować kosmos! Na swoim pilnie strzeżonym ranczu w Teksasie wybudował wyrzutnię rakiet kosmicznych. Gigantyczne środki finansowe idą na realizację planu... podboju kosmosu.

Czy Bezos robi to dla dobra ludzkości? Podobno chce ocalić ludzkość w razie globalnej katastrofy, która ma nadejść za kilka pokoleń. Czy może loty kosmiczne są logiczną kontynuacją kolonizowania świata przez Amazon? Czy najtęższe umysły e-biznesu zgromadzone w Seattle, w centrali Amazona zamierzają wysyłać paczki też... ufoludkom?

W młodości sam byłem zafascynowany tematem kosmosu. Przeczytałem aż osiemnaście książek Stanisława Lema, najpopularniejszego na świecie polskiego powieściopisarza science-fiction. Już on, dziesiątki lat temu wiedział, że załogowe wyprawy kosmiczne na dalekie odległości nie mogą dojść do skutku o ile technologicznie nie dokonamy jakiegoś rewolucyjnego skoku. Odległości są po prostu nieludzko olbrzymie. Od tego czasu niewiele się zmieniło. Kolonizacja kosmosu nadal jest mrzonką.

Gdy doczytać się w temacie nieco głębiej okazuje się, że Bezos przedstawił w maju tego roku swoją wizję przyszłości w sali balowej centrum konferencyjnego w Waszyngtonie. Chce on zbudować kolonię na księżycu, by ludzkość pomnożyć do biliona osób, dzięki czemu - jak powiedział - "narodzi się tysiąc nowych Mozartów i tysiąc Einsteinów". Zza owacji jakie mu zgotowano słychać jednak głosy krytyki: "Bezosa rojenia o przeszłości przywodzą na myśl słynne powiedzenie, że łatwiej wyobrazić sobie koniec świata niż koniec kapitalizmu. Szef Amazona nie jest w stanie zakwestionować systemu, który stał się dla niego źródłem jego własnego niezmierzonego bogactwa. Dlatego jedyna pozytywna wizja przyszłości, jaką podpowiada mu wyobraźnia, wymaga, byśmy zbiorowo opuścili jedyną planetę, która nadaje się do życia." Doskonała konkluzja.

Podsumowując: Bezos dołącza się do głosów wieszczących nam apokalipsę. Nasza planeta - słychać z różnych stron - jest niczym tonący Titanic, lecz dopóki orkiestra gra nie wpadajmy w panikę. Oto jednak Bezos ma własny pomysł: Czasu jest dość, by w swoim niebie wybudował nam mieszkań wiele – miliardy księżycowych komórek. O szczegóły się nie kłopocze. Z taką forsą wszystkie problemy techniczne jest w stanie na bieżąco rozwiązać. A że te pieniądze są skrwawione wręcz niewolniczą pracą? I tak wkrótce w magazynach Amazona ludzi zastąpią roboty. Tylko skąd mieć pewność, że ów nowy Jezus nie zgotuje ludziom w swoim niebie takiego piekła jak swoim pracownikom?

Cóż ja mogę na to wszystko? Może jedyne co mogę uczynić to upomnieć, że my też się do tego szaleństwa przyczyniamy, jeśli kupujemy w Amazonie. Dopóki naszym sercem rządzi portfel nie będzie inaczej. Jak to już wyjaśniłem, Amazon zawsze zaoferuje nam najniższą cenę - tak jest skonstruowany. Czy możemy uczynić coś więcej?

Pamiętam jak trzydzieści lat temu, gdy nasz kraj otworzył się na gospodarkę wolnorynkową zalały nas fast-foody. W jakiś czas potem w reakcji na ten potop wypromowana została moda na slow-foody. Czy zniszczyła ona fast-foody? Nie, ale dzięki niej zaczęliśmy doceniać inne możliwości, inne smaki. A może

po prostu bogacimy się i stać nas na droższe i zdrowsze jedzenie? Być może tak też będzie z Amazonem. Może ktoś wkrótce wypromuje modę na slow-e-biznes - modę na kupowanie w sklepach w których nie jest najtaniej, a dostawa nie następuje najszybciej, ale w których pracownicy są traktowani jak ludzie, a nie jak roboty; modę na kupowanie w firmach opartych na zdrowych zasadach rynkowych w których pieniądz z powrotem wraca do obiegu?

Czy Amazon jest zagrożeniem dla świata? Bezos to tylko przykład. Takich ludzi jest więcej. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent kapitału światowego jest w rękach jednego procenta ludzi, a z roku na rok sytuacja się pogarsza. Mała grupa miliarderów posiada majątek tak wielki, że potrzebowałaby kilkunastu generacji, aby go wydać. W ubiegłym roku 26 najbogatszych ludzi posiadało majątek wart tyle, co dorobek biedniejszej połowy ludzkości. Ci mniej bogatsi - po to by zająć w owym oszalałym wyścigu do bogactwa lepszą pozycję - mogą wywoływać konflikty społeczne czy religijne, prowadzić wojny, obalać rządy krajów. Wysyłanie rakiet na orbitę okołoziemską to przy tym infantylna zabawa.

Sztuczna inteligencja Amazona

Dlatego w tym tekście wbrew pozorom nie chcę kreować Bezosa na współczesnego antychrysta. Wedle mnie bliżej mu do nadzwyczaj zdolnego megalomana i gigantomana, ponoć wyrosłego na gruncie ideologii "epoki dzieci kwiatów". Trzeba uczciwie przyznać, że musi być nadzwyczaj zdolnym innowatorem, współczesnym Edisonem, jeśli tak szybko od zera osiągnął fortunę. I czemuż miałby się zajmować problemem światowego głodu, gdy problem dostarczania paczek zrzucanych na spadochronach przez drony wysyłane ze sterowców-magazynów jest o wiele ciekawszy? Czyż każdy z nas nie chciałby być wiecznym dzieckiem i mieć nieograniczone możliwości posiadania zabawek? Zresztą robi też ważne, przełomowe rzeczy jak kontakt ze sztuczną inteligencją czy czytniki książek, tylko ja jestem zbyt głupi, by docenić to, że ocala on puszczę amazońską. Ba, rok temu Bezos był największym filantropem w USA! Na cele charytatywne przeznaczył 2 miliardy dolarów, a dodajmy jeszcze, że jego miesięczna pensja prezesa to równowartość rocznej pensji pracownika fizycznego. Toż u nas prezesi więcej zarabiają, a tak hojni nie są. Może więc przemawia przeze mnie zawiść, bo on na handlu książkami odniósł sukces, a ja - klęskę. Tak, pewnie podświadomie odzywa się we mnie żądza pieniądza. Bijąc się w piersi spowiadam się wam: też kiedyś grałem na giełdzie, też marzyłem o milionach, ja też przyłożyłem rękę do stworzenia wszystkich Bezosów tego świata! Tylko Bogu mogę podziękować, że poniosłem porażkę, bo inaczej służyłbym teraz temu drugiemu panu - mamonie.

To fakt, kto z nas potrafi się oprzeć pasji posiadania choć małej części "wszystkich królestw tego świata"? Przez oderwanie realnej wartości pieniądza, przez łatwość inwestowania via internet, przez giełdowe mechanizmy spekulacyjne zbyt łatwo zbyt wielu ludziom sięgnąć po swój "kawałek tortu". Mówi się potocznie, że giełda służy do "pomnażania kapitału", ale czy raczej nie do jego przelewania? Życie pokazuje, że bogaty staje się monstrualnie bogaty, a biedny… biedny staje się goły jak święty turecki. Żartuję sobie, ale ekonomiści nie - oni biją na alarm: to się musi zawalić! - krzyczą.

Lecz mam nadzieję jeszcze raz was zaskoczyć w tym tekście. Tu wcale nie chodzi o giełdę, handel internetowy czy Bezosa! Wcale nie mam ambicji ukrzyżować tego wiecznie uśmiechniętego człowieka (jeśli wierzyć fotografiom) wyszarpując mu jego "bezbożną kasę". Przecież Jezus też "pośliznął się" na trzydziestu srebrnikach, gdy Judasz oskarżył go o niegospodarność. Gdyby ten tekst miał tylko krytykować kogokolwiek nie wart byłby trzech groszy, a ja sam nie wart byłbym funta kłaków jako uczeń Mistrza z Nazaretu, gdybym na poważnie chciał rzucać w kogoś kamieniem. Gdy my, ludzie bijemy się między sobą korzysta ten, w którego istnienie większość świata przestała wierzyć – to jego największy sukces. Ale niniejszy tekst ma mieć wydźwięk budujący! Dlatego wszystko co do tej pory zapisałem było zaledwie pretekstem do wielkiego finału. Słuchajcie, w tym tekście chodzi mi tak naprawdę… o nas!

Chcę uświadomić wam jakie to ważne gdzie wydajemy nasze pieniądze i czy sensownie je wydajemy. Czy kupujemy sobie kolejny, tak naprawdę niepotrzebny nam gadżet (ach, uwielbiam nowe gadżety!) czy też oddajemy dziesięcinę w naszej wspólnocie. Pieniądz pokazuje nam to, jaki ruch wykonujemy: czy jest to ruch na zewnątrz, dla innych, ruch jednoczący mnie z braćmi i siostrami, czy też jest to ruch do wewnątrz, zaspokajający egoistyczne zachcianki mojego "ja", a oddzielający mnie od innych ludzi.

Niech więc nasz pieniądz ruszy w obieg pośród ludzi, niech służy innym, a nie zostanie "wystrzelony w kosmos" czy wchłonięty przez nasze ego - tę naszą osobistą "czarną dziurę". Na nowo wszyscy winniśmy odkryć genialność tego prostego, bożego rozwiązania jakim jest dziesięcina. Strata w wysokości dziesięciu procent jest tylko pozorna. Nie dajmy sobie wmówić, że jest to jedynie ofiara wyżebrana przez Kościół. Na czym więc polega dziesięcina?

Myślę, że większość ludzi, nawet tych którzy uważają się za wierzących w Boga, jest przekonanych o tym, że ich życie jest przypadkowe. Że przypadkiem żyją w tym ciele, przypadkiem mają taki charakter, takich rodziców, że mają przypadkową, chaotyczną historię życia. Spotkanie z żywym Bogiem to tak naprawdę odkrycie sensu własnego życia. Rzecz w tym, że wszystko co posiadamy łącznie z życiem jest darem, a dar ma sens, ma swoją logikę, spójność, cel. Po prostu dar nie jest przypadkowy, takiego a nie innego życia nie dostaliśmy przypadkiem - tę perspektywę trzeba obrać, by widzieć to we właściwym świetle. Dziesięcina jest dzieleniem się tym, co mamy czyli owym darem z jego dawcą. Nie po to by zwracać dług, bo nie ma potrzeby aby Bóg miał więcej, ale po to, by to... pomnożył! Bóg chce to uczynić, by ten ruch na zewnątrz, o którym wielokrotnie już wspominałem, ten ruch jednoczenia rodziny ludzkiej był coraz mocniejszy, coraz szerszy.

Można powiedzieć, że dziesięcina jest w niektórych aspektach podobna do inwestowania na giełdzie. Wykładając te dziesięć procent nie mamy żadnej pewności co otrzymamy w perspektywie krótkoterminowej - zysk czy stratę. To może być zależne od tego, czy bogacenie się jest dla nas dobre w danej chwili czy niekorzystne. Po prostu należy dać z radością i ufać, że otrzyma się to, co dla nas najlepsze. Lecz ogólnie bogacenie się nie jest złem - Bóg pragnie by niczego nam nie brakowało, a nawet by nam się przelewało. Niewłaściwy jest tylko ruch pieniądza do wewnątrz, zagarnianie go tylko dla siebie, zła jest tylko zwykła, ludzka chciwość.

"Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: «Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem»."

Jest zasadnicza różnica w działaniu szatana i Boga, wynikająca z pewnego ograniczenia, które Bóg sam nałożył na swoją wszechmoc: szatan niczym dawni alchemicy chce przetwarzać, a Bóg chce pomnażać. Jest w tym metoda, jest w tym wielka mądrość. Tak jak Bóg do cudu uzdrowienia potrzebuje ludzkiej wiary, by ją pomnożyć w modlitwie wstawienniczej, gdy modli się wiele osób, tak w dziesięcinie potrzebuje pieniędzy od nas, by pomnożyć ten majątek. Dając, dostajemy więcej, by dawać mu więcej, by On mógł pomnażać jeszcze więcej. Bogacimy się nie dla siebie, a dla jedności, dla wspólnoty, dla ogółu ludzi.
Z Bogiem stajemy się bogatsi, nie dla samego bogactwa, ale by stać się hojniejsi. W ogóle zmienia się nasza mentalność - to, co moje już nie jest tylko moje, ale jest coraz bardziej wspólne, nasze. To uwalnia nas od lęku przed brakiem pieniędzy, uczy zaufania, pozbawia granic, wyzwala i włącza w jedno ze światem. Tak działa pieniądz na usługach mistyki. To właśnie boża ekonomia różna od tego, co znamy. Kapitalizm bowiem uczy walczyć o kapitał, komunizm proponował go dzielić, a mistyczne, uczniowskie chrześcijaństwo uczy nas pomnażania.

Pomnażanie, którego najbardziej znanym nam przejawem było dwukrotne rozmnożenie chleba przez Jezusa jest specyfiką działalności Boga dlatego właśnie, że warunkiem koniecznym jest tu współpraca mistyczna, współdziałanie wiernych z Bogiem. Jezus mógł przemienić kamienie w chleby - nie byłem w okolicach Kafarnaum, ale pewnie kamieni tam nie brakuje. Sęk w tym, że postąpiłby wtedy zgodnie z podszeptem szatana. By pójść za wolą Ojca czyli innymi słowy postąpić wedle bożej logiki potrzebował tych kilku chlebów i ryb. Tylko tak, dzięki pewnemu chłopcu, który już na wieki pozostał anonimowy, kilkutysięczny tłum ludzi mógł zostać nakarmiony, nie inaczej.

Dziś możemy sobie wyobrazić, że nasza dziesięcina to jedne z tych chlebów oddanych Mistrzowi do rozmnożenia, by nakarmić głodną ludzkość i nie jest to tylko ckliwe porównanie. Dając pieniądze dajemy Bogu znacznie więcej - dajemy szansę by odmienił porządek tego świata wedle którego zysk jednego jest krzywdą drugiego. Trzeba abyśmy oderwali się od uziemiającej nas małej wiary, od stereotypu chrześcijaństwa jako formy drobnej dobroczynności i wznieśli się na poziom uczniostwa, poziom czynnego mnożenia, poziom uczestniczenia w cudach. Wtedy rozmnożenie nie będzie tylko kwestią wiary w cuda, które były kiedyś - po prostu zaczniemy rozmnożenia doświadczać jak w czasie rekolekcji "dzieci Króla", które prowadziła nasza wspólnota kilka lat temu. Jestem pewien, że wielu z nas doświadcza takiej lub podobnej bożej opieki. Sam osobiście też doświadczyłem przecudowne sympatycznego rozmnożenia – uczynionego nie z egzystencjalnej konieczności, ale dla okazania miłości.

Lecz rozmnożenie chlebów ma znaczenie jeszcze większe. To nie był tylko cud bożego miłosierdzia, to był też symbol czegoś ważniejszego, co miało się później urzeczywistnić. Najważniejszym bowiem przejawem bożego pomnażania jest rozmnożenie Jego samego, boże zwielokrotnienie swojej obecności w trzeciej osobie boskiej, poprzez chrzest w Duchu świętym. Został on zapoczątkowany w dniu Pięćdziesiątnicy, a kontynuowany jest przez Boga po dziś dzień na całym świecie. Bóg, w Duchu świętym, poprzez ciało Jezusa Chrystusa, pomnaża sam siebie, swoją obecność, miłość! Lecz i tu jest nie inaczej. Bóg oczekuje od każdego z nas współpracy, oczekuje naszego daru, a polega on na wyznaniu tego, że Bóg - On i tylko On - jest naszą alfą i omegą. To tak mało, a jednak tak wiele: Życie, które otrzymaliśmy w darze oddajemy z powrotem i otrzymujemy je znów, ale przemienione.

Rozumiesz? Dotarłeś do końca tego tekstu, ale dopiero to jest w tym całym tekście naprawdę ważne! To ma bezcenną wartość. To proste, choć rzeczy proste przychodzą nam najtrudniej. Bóg może rozmnożyć swą obecność w tobie, możesz doświadczyć chrztu w Duchu świętym. Po prostu w odpowiedniej chwili obdarz Boga wyznaniem płynącym z głębi twego serca, że Jezus jest twoim Panem i... ZBAWICIELEM. Twoim... NUMEREM 1.

Mariusz Kwiatkowski
Chorzów, 24-27.11.2019 r. czyli...

w Królewskiej Hucie w Święto Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata
i w pięciolecie swojego chrztu w Duchu świętym.